

„WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE“

ŁĄCZNOŚĆ NASZA ZE ŚWIĘTYMI W NIEBIE

Wiele już łask doznał świat za przyczyną świętych naszych Patronów niebieskich.

Na pierwszym miejscu pod względem wpływów, jakie ma u Pana Boga i ukochania, jakim nas darzy – stoi Najświętsza Maryja Panna. Po Niej idzie św. Józef, Apostołowie i wszyscy



patronowie, których imiona nosimy, patronowie danych miast, kościołów, ziem i krajów, instytucji czy zawodów. Patronowie nasi w niebie są dla nas jakby ambasadorami na dworze niebieskim i przed tronem Bożym. My zaś, jako ich czciciele, w różnoraki sposób staramy się okazać im wdzięczność i miłość za opiekę, jaką nas darzą. Nosimy więc ich imiona, obchodzimy ich święta, robimy sobie i czcimy ich wizerunki, czytamy ich żywoty, stawiamy im kościoły, kaplice, ołtarze oraz czcimy wszelkie po nich pamiątki, tzw. relikwie.

Tajemnica o „Świętym obcowaniu” odsłania nam jeszcze jedną prawdę, a mianowicie, że święci członkowie Kościoła po opuszczeniu tej ziemi są nadal członkami Kościoła, nie tracą praw członkostwa, ale właśnie sami, osiągnąwszy już zbawienie, starają się wszelkimi sposobami pomagać nam i duszom w czyściu w osiągnięciu nieba. Istnieje więc jakby wyścig, kto więcej da niebu świętych.

Nasz Kościół Polskokatolicki jako główny swój cel postawił sobie za zadanie, by przez głoszenie prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa, szafowanie Jego sakramentów św. jak najwięcej Polaków zaprowadzić do nieba, by niebo Polakami zaludnić, by cała Polska była w niebie u Boga, przeobraziła się w „Kościół triumfujący”. W tym zadaniu Kościoła Polskokatolickiego pomaga bardzo nasza prasa katolicka, a szczególnie tygodnik „Rodzina”, który powinien sam zaprenumerować sobie i innym go polecać, a przez to pomożesz Kościołowi zbawiać dusze polskie, staniesz się przez to cichym misjonarzem Bożym.

Ks. E. K.



MŁODZIĘNCZE WZLOTY I UPADKI

Kiedyś, tak bardzo dawno temu, przed wojną (a okres zamknięty między 1939–1945 rokiem mierzy się chyba dziesiątkami lat) marzyłem o tym, żeby pisać. Żeby pisać... wiersze, eseje, opowiadania i tworzyć. Chciałem się koniecznie zetknąć w piętnastej wiośnie życia z prawdziwym poetą. Wydawało mi się wtedy, że poeci to ludzie ulepieni z innej gliny. Rozczytywałem się w ich biografiach. Wszystko w ich życiu było takie jakieś niezwykle i zastanawiające.

Pamiętam, kiedyś przyjechał do szkoły pisarz, prawdziwy pisarz (co znaczy nieprawdziwy?), aby spotkać się oko w oko, twarzą w twarz z młodzieżą. Kiedy go już zobaczyłem, w głowie nie mogło mi się pomieścić, że on, pisarz, chodzi jak inni, że zachowuje się zupełnie podobnie jak wszyscy.

A potem minęło szereg miesięcy. Miałem szesnaście lat, kiedy wydrukowano pierwsze moje opowiadanie. Boże, ile to było niezdrowej radości. Trzeba było wszystkim kolegom oznajmić, pokazać, że pod wydrukowanym niedługim opowiadaniem widnieje moje własne nazwisko. Moje własne.

Z młodzieńczych wierszy, pełnych optymizmu w rodzaju:

Choć kwiaty płaczą,

Choć słońce wzdycha,

Noc jest tak parna,

Ze ją przepycha

Wonność i serenada

Z Doliny Cieniów.

przeszedłem na diametralnie różną poezję i „uwieczniłem“ na papierze słowa:

Jak ty się zawiedziesz,

Gdy wypiszemy nad twym czołem

Dwadzieścia jeden lat.

Gdy będziesz musiał znosić

Ciężary życia...

I siądziesz nieraz w samotności,

I złożysz głowę w dłonie. Zapłaczesz.

I tym razem twarz twoja zaplonie

Wyrazem bólu.

Palil się będzie na twojej twarzy

fatalny ogień.

*Spojrzysz w dół. Będiesz marzył —
jak idiota w dwudziestej pierwszej wiosnie życia.
Kiedyś skonasz z nadmiaru nieszczęść, z naduzycia.
A ludzie powiedzą po latach:
Tak chciało życie.*

Przy bliższym poznaniu i obcowaniu z pisarzami i dziennikarzami nimb ich nadzwyczajności doszczętnie zgasł i ci wielcy mistrzowie słowa zstąpili z Parnasu, kiedy zobaczyłem ich w teatrze, kawiarni, (och! — nie powiem gdzie jeszcze), na ulicach dużych miast — ocierających się niemal łokciami o drugich, stojących w kolejce po kubek mleka w barach samoobsługowych.

Z czasem ambicje poetyckie zamieniłem na dziennikarskie. Ale chętnie wracałem do pisania wierszy. Do tych wierszy tchnących młodością, tęsknotą za wielką przygodą, do tych o słotach i upałach, smutkach i nadziejach, do opadających liści z drzew i wlokących się dymów nad ścierniskami do...

*I często jeszcze teraz mi się zdarza, że:
Wychodzę z domu. Idę krętą ulicą.
Powracam. Zapominam czegoś...
Może zapominam, że mam być poetą...*

TA-GOR

„SALAM ALEJKUM”

(dokończenie)

Znany nasz podróżnik Ferdynand Ossendowski opowiadał, jak spotkał się w Azji z dwoma tybetańskimi lamami. Gdy ich pozdrowił po europejsku, to jak na komendę zaczęli się drapać w prawe ucho, wystawiając przy tym jak najdłużej języki. W ten sposób witali przybysza. Wyglądało to ogromnie śmiesznie, ale trzeba było zachować powagę, by nie urazić Tybetańczyków.

*

Na wyspach Oceanii panują rozmaite formy pozdrowień, inne od azjatyckich czy afrykańskich. Na przykład na jednej z wysp chwycono podróżnika za nos i zaczęto gorliwie drapać go po brzuchu. Na innej — wylano mu na głowę wiadro wody. Przy tamtejszych upałach było to nawet bardzo miłe powitanie.

U Papuasów — mieszkańców Nowej Gwinei, wśród których trafiają się nawet i ludożercy — istnieją mniej sympatyczne formy powitania. Krajowiec pragnąc specjalnie uczcić jakiegoś gościa, rozciera swoją śliną na jego obliczu.

Dlaczego to robi?

Ano, wierzy w duchy, które według jego mniemania, mieszkają w całym jego ciele, najlepsze zaś obrały sobie siedzibę w jego ustach. Wraz ze śliną więc wciera gościowi błogosławieństwo tych duchów.

O pokojowych zamiarach czerwonoskórego świadczyło to, iż chciał za przybyciem wypalić kalumet, czyli „fajkę pokoju”. Czasami nawet goście dmuchał w ucho, pragnąc tchnąć w niego dobrego ducha, który w nim mieszka.

A wlecie, skąd pochodzi zwyczaj salutowania, czyli oddawania — jak to się u nas mówi — „honorów wojskowych”?

Otóż powstał on w Europie w czasach średniowiecznych, gdy rycerze walczyli okuci w zbroje i w hełmach z przyłbicami, które zasłaniały twarze przed ciosami. Pragnąc pokazać innemu rycerzowi, że nie oczekują od niego nieprzyjaznych kroków, odsłaniali przyłbicę. Gdy nie noszono już hełmów z przyłbicami, tylko hełmy otwarte, nie zdejmowano ich przy powitaniu (były zbyt ciężkie), tylko dotykano palcami ich brzegów. Oto dzieje ukłonu wojskowego.

Zdejmowanie kapelusza pochodzi z 15 wieku, rozpowszechniło się jednak dopiero w 17 wieku.

*

Przy powitaniu u niektórych ludów Wschodu całowano się na znak pokojowych zamiarów. Pocałowanie kogoś, komu się źle życzyło, było uważane za wielką zbrodnię.

Większość ludów azjatyckich, Indianie amerykańscy i mieszkańcy Polinezji, pocałunków nie znają. W Japonii matki nigdy nie całują dzieci, a do niedawna filmy europejskie czy amerykańskie ze scenami pocałunków były zabronione.

*

Powitaniu towarzyszy często wypowiedzianie różnych formuł. Grecy starożytni np. witali się słowem *chajre*, czyli „raduj się”. Rzymianie mówili *ave*, czyli „bądź miłe widziany”.

Paris de dix-huitième siècle. On y voit les gens se saluer en

nie zmniejszył, czyli „abyś nigdy nie schudł”. Do wyglądu przywiązuje się na Wschodzie w ogóle dużą wagę.

Najlepiej jednak podobały mi się słowa powitania biednego fellacha, chłopca egipskiego. Zaprosiwszy nas do swej lepianki, wysłanej matami, i poczęstowawszy zimną wodą, zapytał: Czy się dobrze pocisz?

Istotnie, w gorącym klimacie Egiptu pocenie jest ważną sprawą. Ono reguluje temperaturę ciała i jeśli człowiek przestaje się pocić, oznacza to chorobę. Tam może być zdrowy tylko ten, kto się dobrze wypoci. Powitanie takie jest więc uzasadnione.

Ano cóż, co kraj – to obyczaj...

Ale na całej kuli ziemskiej powitania wyrażają przyjaźń do spotkanego człowieka, tak jak nasze polskie powitanie – życzenie „dzień dobry”.

HISTORIA KSIĄŻKI

Z książką spotykasz się już od najdawniejszych lat. Jeszcze nie znasz liter, a już oglądasz w niej kolorowe obrazki. Kiedy sam zaczniesz czytać, opowiada ci ona ciekawe rzeczy o świecie dalekim i bliskim, Uczy cię i bawi, jest twoim przyjacielem.

Książki istnieją już dawno, nawet bardzo dawno. Były inne niż książki dzisiejsze, potem się zmieniły. O tym opowiada „Słoneczko”,

KSIĄŻKI Z GLINY

W dolinie rzeki Eufratu i Tygrysu, wśród ruin starożytnego miasta Niniwy znaleziono bibliotekę króla asyryjskiego, który panował tam przed paroma tysiącami lat.

Dziwna to biblioteka. Wszystkie książki wykonane były z gliny.

Nam się to może wydać dziwne, ale książki asyryjskie nie miały kart, tylko tabliczki gliniane.

Na cegielce-tabliczce ulepionej z wyrobionej gliny pisarz asyryjski kreślił zaostrzoną paleczką dziwne, podobne do klinów znaki. Takie pismo nazywało się też pismem klinowym. Po zapisaniu glinianej tabliczki oddawał ją do wypalania. Wypalona na słońcu i wypalona w ogniu, stawała się ona prawie tak twarda, jak kamień. Taka książka nie ulegała łatwo zniszczeniu, mogła przetrwać wieki. Każda książka skła-

dała się z kilkudziesięciu lub nawet kilkuset glinianych tabliczek, które były numerowane, jak dzisiejsze stronicy książek i ustawione obok siebie na półkach.

Biblioteka, którą odnaleziono w Niniwie, zawierała około trzydziestu tysięcy tabliczek glinianych, na których opisane były nie tylko bohaterskie czyny króla i jego wojowników, ale również stare legendy i wierzenia.

Tabliczkę glinianą pokrytą piśmem klinowym, jak również pisarzy asyryjskich przy pracy – możecie obejrzeć na pierwszej stronie.

KSIĄŻKI – WSTĘGI

W starożytnym Egipcie książki miały kształt długiej wstęgi nawiniętej na dwie paleczki. Czytający taką książkę odwijał wstęgę z jednej paleczki i w miarę czytania nawijał ją na drugą.

A z czego była zrobiona ta dziwna wstęga?

Oczywiście, że nie z gliny! Nad brzegami Nilu rośnie roślina podobna do trzciny. Nazywa się papirus. Była ona bardzo ceniona przez starożytnych Egipcjan, gdyż mieli z niej liczne korzyści. Można ją było jeść, pić jej sok, a nawet służyła do budowy łodzi. Z tej rośliny sprzedawano również książki egipskie. Dzielono lodygę papirusa na cienkie paski, które następnie sklejało tak, że powstawały z nich kartki. Kartki prasowano pod ciężarkiem, suszono na słońcu i wyglądano kos-

cią. W ten sposób przygotowane kartki sklejało w długie wstęgi, na których pisało atramentem zrobionym z sadzy rozmieszanej w wodzie. Książki-wstęgi liczyły sto i więcej metrów długości, przypominały zwinięte rolki papieru lub mapy nawinięte na rolki.

Do pisania na papirusie używano w Egipcie trzciny. Wycinano z niej kawałek długości dzisiejszego ołówka, jeden koniec sciśniano ukośnie, a następnie rozcinano go, podobnie jak dzisiejszą stalówkę.

Papirus papirusowi nie był równy. Wyrabiano wiele gatunków. Najlepszy papirus sporządzano z samego rdzenia lodygi. Był on nazywany przez Egipcjan papirusem świętym, gdyż pisało na nim księgi przeznaczone dla świątyni.



„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 13 odcinek naszego konkursu – „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I – rower turystyczny
- II – piłka nożna
- III – komplet turystyczny
- IV – 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi – dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „ULICA”.

